

Stanisław ŁUĆ

Granice turystyki pieszej

Publikowana powyżej obszerna relacja z trasy „Gryfa Pomorskiego” skłoniła mnie do refleksji nad różnymi sposobami pieszego wędrowania po Polsce i świecie.

Jesteśmy członkami Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, zatem łączymy turystykę z krajoznawstwem. Jeśli idziemy na wycieczkę, to nie tylko po to żeby się przejść, ale również po to, żeby coś ciekawego zobaczyć, obejrzeć, poznać. A jeśli chcemy coś zobaczyć, to jadąc nawet w dalekie strony nie zapominamy o pieszym dojściu do celu. Wielkie słowa uznania dla organizatorów ubiegłorocznego zlotu w Żarach, że tak umiejętnie połączyli wycieczki autokarowe z pieszymi wędrówkami po ciekawych trasach ziemi łżyckiej.

Ale co z tymi, którzy nierówno rozkładają akcenty między turystykę i krajoznawstwo? Tych, których turystyczne przedsięwzięcia zahaczają o wyczyn, jak na „Gryfie”, albo tych, którzy z kijkami idą sobie rekreacyjnie przez las, albo tych, dla których piesze marsze wiążą się z rywalizacją na trasach na orientację. Czy oni przestają być turystami pieszymi? Słyszę czasem, że „to nie turyści, tylko biegacze”, „to nie turyści, tylko spacerowicze”.

Znam wiele tras inowskich o wybitnych walorach krajoznawczych i krajobrazowych. Kijkarze też obcuja z przyrodą, zwiedzają, kijki nie przeszkadzają im w wejściu do pałacu, czy kościoła. A piechurzy długodystansowi, mimo obecnego w ich marszach zmęczenia, też poznają kraj. Nie wolno zatem traktować tych (i innych, nie wymienionych) sposobów pieszego wędrowania jako mniej wartościowych. Wzbogacają i rozwijają one naszą dyscyplinę, podsuwają nowe pomysły, przyciągają nowych ludzi. Turystyka piesza jest pojemna – starczy miejsca dla wszystkich. Zgodzicie się?